

Dama krakowskich scen

SYLWETKA. Halina Kwiatkowska zaczęła 90. wiosnę życia

W moim życiu wciąż dzieje się bardzo dużo. Niedawno wróciłam z Rodos. W Grecji byłam czterokrotnie, ale ta wyspa zachwycała mnie szczególnie. Napisałam siódmą książkę „115 anegdot z autopsji Haliny Kwiatkowskiej”, którą niebawem wyda warszawskie wydawnictwo. Oprócz różnych zabawnych historii z mojego życia znajdują się w niej karykatury Stopki poświęcone niektórym bohaterom moich opowieści. Jeżdżę też po Polsce z monodramem, w Starym Teatrze wciąż gram w „Tartuffie”, udzielam się w ZASP-ie – tak więc, jak pani widzi, to niemala, zwyczajwszy na fakt, że w kwietniu zaczęłam 90. wiosnę życia – mówi Halina Kwiatkowska, dama krakowskich scen, która swe aktorskie życie rozpoczynała wraz z Karolem Wojtyłą.

Uczestniczy niemal we wszystkich premierach, na które do niedawna często przychodziła ze swym serdecznym przyjacielem, Władysławem Cymbulskim, Wielkim Redaktorem, Mistrzem dla wielu pokoleń dziennikarzy, nie tylko z „Dziennika Polskiego”. – Z Władkiem przyjaźniłymi się kilkadziesiąt lat. W każdy piątek obowiązkowo spotykaliśmy się na kawce. Wyjeżdżaliśmy na wspólne urlopy, zjeżdżaliśmy razem pół świata. Byłam u niego w szpitalu na kilka godzin przed jego śmiercią. Ogromnie mi go brakuje – wyznaje aktorka.

Mam zaszczyt znać Panią Profesor nie tylko ze sceny, ale również ze żmudnej pracy z aktorami nad wierszem, gdy przygotowaliśmy w teatrze „Zemstę”. Również z kilku spotkań w jej pięknym mieszkaniu wypełnionym antykami, zawsze przy kieliszku pysznej nalewki, czy z ogrodowej kolacji, podczas której tak nas gromyły komary, że w pośpiechu uciekaliśmy do mieszkania. Zawsze elegancka – lubi beż i czerń oraz piękną srebrną biżuterię. Nienaganna fryzura, a przede wszystkim uśmiech i poczucie humoru, którym obdarza swoich rozmówców.

Przed pięcioma laty, gdy obchodziła jubileusz 85-lecia w Klubie Aktora Łoża, przyjacieli i znajomi wysłuchali wielu opowieści, m.in. o pierwszym dziecięcym występie w roli kota, któremu brat aktorki wyrwał na oczach publiczności ogon, ale i o rolach zagranich u boku Karola Wojtyły w wadowickim gimnazjum. Były wspomnienia o zabawnym spotkaniu z Witoldem Gombrowiczem, o znakomitościach mieszkających przed laty w Domu Literatów przy ul. Krupniczej, m.in. o Sławomirze Mrożku, Stefanie Kisielewskim, Lidii Zamkow. Były też opowieści o kabarecie „Jama Michalika”, np. taka: – W zimowy wieczór uracam pustą ul. Floriańską ubrana w płaszcz typu szynel, na głowie mam kozacką czapkę futrzaną, a na nogach wysokie kozaki. Mija mnie pijany jegomość, omiata zamglonym wzrokiem, komentując mój wygląd: „Zasrane partyzantki”. Innym razem wracaliśmy całą grupą po spektaklu kabaretowym. Był środek nocy. Spotkaliśmy po drodze znane nam z widzenia pani uprawiające najstarszy zawód świata, które powitały nas tymi



Halina Kwiatkowska. FOT. MICHAŁ KLUG

słowami: „O, państwo już po pracy, a my dopiero zaczynamy”.

Grała role efektownych kochanek i amantki w sztukach Szekspira. Była też m.in. Irią w „Trzech siostrach”, Rachelą w „Weselu”, Markizą w „Niebezpiecznych związkach” czy Warwarą w „Wiśniowym sadzie”. Do ulubionych ról artystki należą dwie biegunowo różne: Dwójra w „Zmierzeniu” Babla w reżyserii Jerzego Jarockiego, gdzie była zojdzona i zeszepecona przez scenografa, i śmieszna alkoholiczka w „Czarnej komedii” zrealizowanej przez Zygmunta Hübnera. W swym dorobku ma 65 ról, a ostatnią w Starym Teatrze to Pani Pernell we wspomnianym „Tartuffie”, na scenie, z którą była związana blisko 30 lat.

Przygodę artystyczną Halina Kwiatkowska zaczęła w wieku pięciu lat, gdy pierwszy raz wystąpiła na scenie, mówiąc monolog zakochanego w lalce pajaca. Potem był teatr szkolny w wadowickim gimnazjum, gdzie grała Balladynę, Antygonę i Anielę obok ucznia – Karola Wojtyły, wcielającego się w postaci Kirkorą, Hajmona i Gucia. Podczas jednej z pielgrzymek, Ojciec Święty, będąc w Wadowicach, wspominał ten szkolny teatr i swój występ w „Antygonie” wraz z panią Halina, co bardzo wzruszyło aktorkę. – Karol wyróżniał się wybitnym talentem aktorskim. Miał idealne warunki aktora: przystojny, smukły, o bardzo pięknym głosie. Jako Gucio był wprost wspaniały. Juliusz Osterwa prorokował mu wielką karierę. Studiowaliśmy razem na polonistyce na UJ. To był wspaniały rocznik: Tadek Hobuj, Wojtek Zukrowski, Julek Kydryński, Kryśka Zbiewska, Janka Garycka, Marian Pankowski, Jurek Bober i Tadeusz Kwiatkowski – mój przyszły mąż.

Po wybuchu wojny Halina Kwiatkowska wróciła na rok do Wadowic. Tam, dzięki wizytom u rodziny Kotlarczyków, zaprzyjaźniła się z Mieczysławem Kotlarczykiem, twórcą Teatru Słowa i późniejszego Rapsodycznego. – Kiedy brat Mietka został zamordowany, wówczas Wojtyła przegarnął Kotlarczyków do swojego małego mieszkania na Tynieckiej. Tam właśnie, w sute-

renie zwanej przez nas katakumbami, odbywały się pierwsze próby Teatru Słowa.

Przez czas okupacji spędzonej w Krakowie aktorka wielokrotnie zmieniała mieszkania. Wyrzucana przez Niemców, z wielką walizką wędrowała w inne miejsca. Studiowała i utrzymywała się z udzielania korepetycji. Aż wreszcie nadzszedł 1 listopada 1941 r., kiedy po raz pierwszy stanęła na scenie podziemnego Teatru Rapsodycznego w „Królu Duchu”. Współtworzyła zespół wraz z Kotlarczykiem, Wojtyłą, Danutą Michalowską i Kryśką Ostaszewską. Wzięła udział w siedmiu premierach – wszystkie narodziły się na Tynieckiej, a grane były w prywatnych mieszkaniach. – Mimo ówczesnych lęków i niebezpieczeństw, wspominam ten czas z zachwytem, bo tak bardzo wierzyliśmy w sens tego, co robiliśmy. Kiedy Karol przerwał polonistykę i poszedł na teologię, dogrywał we wszystkich przedstawieniach. Ostatnią naszą premierą był „Samuel Zborowski”.

W 1945 r. aktorka wyszła za mąż za Tadeusza Kwiatkowskiego i zamieszkała w Domu Literatów na Krupniczej. Gdy na świat przyszła córka Monika, chrztu udzielił jej Karol Wojtyła. Dom Literatów zamieszkiwali wspaniali ludzie i choć wszyscy byli biedni, to jednak tętniło życie towarzyskie, odbywały się gry intelektualne, a w stolówce soboty literackie i nierzadko tańce przy skromnej zakąsce.

A potem był Teatr im. Słowackiego i Stary Teatr, wspaniałe role i „Jama Michalina”, z którą aktorka związana była przez 20 lat.

Łlością zdarzeń z życia Pani Profesor można obdzielić kilka biografii. Bo przecież był jeszcze film, i praca pedagogiczna w krakowskiej PWST, w której spędziła 40 lat, wypuszczając spod swoich skrzydeł m.in. Ewę Demarczyk, Jana Peszka, Jerzego Trele, Wojciecha Pszoniaka, Jerzego Stuhrę i Mikołaja Grabowskiego. Halina Kwiatkowska jest też autorką dwóch sztuk teatralnych, napisanych wspólnie z Ewą Otwinowską: „Ogłoszenia matrymonialnego”, granej przed laty z powo-

dzeniem z Ireną Kwiatkowską i Wojciechem Pokorą w rolach głównych i „Sytuacji bez wyjścia”. Napisała też dwie książki biograficzne: „Porachunki z pamięci” i „Wielki Kolega”. Ta ostatnia poświęcona jest zdarzeniom związanym z Karolem Wojtyłą, których autorka była świadkiem. Jest także autorką, wraz z Brunonem Miecugowem, wspomnień „Boyowym szlakiem” o „Jamie Michalika”.

Informacja, że Karol Wojtyła został papieżem, zastała aktorkę w kuchni. Zadzwonił telefon. W słuchawce odezwał się Tadeusz Łonicki: „Gratuluję ci serdecznie, bo twój kolega i przyjaciel został papieżem” – usłyszała. Przyznała, że była bardziej szczęśliwa niż zaskoczona.

Potem pojechała do Rzymu. Najpierw wydawało się, że w ogóle nie dostanie się nawet na papieską audiencję. Nieznajomy ksiądz obrubił ją, że przepycha się do pierwszych rzędów. Stała ponad tłumem i krzyknęła: „Wadowice!”. Ojciec Święty zauważył ją. Później dostała się na mszę w Castel Gandolfo. Potem poszła jej zwiędzić. Ten sam ksiądz tym razem zawał: „Gdzie się pani podziwiała, papież zawsze był rozluźniony, gościnnie. Każdorazowo prosił, bym recytowała fragmenty polskiej poezji. Robiłam to z wielką radością, bo nigdy nie miałam lepszego słuchacza.”

Gloria Artis, Nagroda Fundacji Kultury Polskiej to tylko niektóre, znaczące wyróżnienia dla aktorki. Jednak najmilsze chwile przeżywa wtedy, gdy zadawolona publiczność nagradza gorącymi brawami jej role, spektakle. Tak było podczas występów w Waszyngtonie, w Nowym Jorku, w Londynie, gdzie prezentowała monodram o papieżu. Niebawem zobaczą go widzowie Zakopanego.

Wielką pasją artystki są podróże. Objechała niemal cały świat. Redaktor Cymbulski mówił o swej przyjaciółce: kupcowa wrażeń, bo tak na nie zawsze była zachlanna. Podróżą życia stała się wyprawa do Stanów Zjednoczonych – w ciągu siedmiu tygodni zwiędziła 14 stanów, przemierzając 14 tys. kilometrów. – Jestem nieszczęśliwa wtedy, kiedy nie mam pracy. Wokół mnie wciąż musi się coś dziać. Teraz czekam na tę książkę z anegdotami. Podzieliłam ją na kilka części m.in. rodzinną, szkolną, teatralną, kabaretową i, oczywiście, papieską. Zaplanowałam też sześć tygodni urlopu: w Domu Pracy i Twórczej w Radziejowicach, w Domu ZAIKS-u w Sopocie i w Konstancynie. To ostatnie miejsce lubię najbardziej, bo tam zwykle piszę. Kto wie, może tam urodzi się moja nowa książka o Domu Literatów przy Krupniczej 22 i jego wspaniałych mieszkańcach. Marzy mi się taka książeczka.

JOLANTA CIOSEK